

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, dzień dobry. A dziś w Audycjach Kulturalnych goszczę panią Joannę Kalinowską, współkuratorkę wystawy zatytułowanej "Świat nierealny, lecz poznawalny. Malarstwo Magdaleny Shummer". Tę wystawę prezentuje do końca roku Państwowe Muzeum Etnograficzne. Dzień dobry, pani Joanno.**

JOANNA KALINOWSKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Zacznijmy może od tego, dlaczego właśnie taka wystawa pojawiła się właśnie w tym miejscu. Magdalena Shummer, artystka urodzona w 1930 roku, która tworzy nieprzerwanie od lat 60. Malarka, która nie odebrała wykształcenia artystycznego, takiego w rozumieniu akademickim. Prywatnie też żona Wojciecha Fangora, to dodajmy. To nie jest pierwsza wystawa sztuki nieprofesjonalnej w Państwowym Muzeum Etnograficznym.**

JOANNA KALINOWSKA: Właśnie tak. I to jest też m.in. jeden z powodów, dlaczego ta wystawa zaistniała w naszym muzeum. W tym czasie popandemicznym staraliśmy się rozruszać troszeczkę funkcjonowanie muzeum, zaprosić więcej osób, które chciały odetchnąć po tym okresie pandemicznym. I pierwsza z tego cyklu była wystawa poświęcona Nikiforowi, kolejna, którą zorganizowaliśmy, to były malarki warszawskie, takie szkice właśnie ze sztuki naiwnej. No i teraz przyszła pora na malarstwo Magdaleny Shummer. Jest jakaś tam kontynuacja, bo takie zbiory ma muzeum. Od lat 60. gromadzimy właśnie sztukę nieprofesjonalną, chociaż wcześniej, z racji na profil muzeum, gromadziliśmy zbiory sztuki ludowej. I powstał pewien problem, zwłaszcza w latach 60., kiedy ta sztuka nieprofesjonalna zaczęła się rozwijać, przebijać się do szerszego grona odbiorców. Powstało pytanie, gdzie tę sztukę gromadzić. I tutaj decyzja, że tak powiem, ówczesnego dyrektora muzeum, Ksawerego Piwockiego, w konsultacji oczywiście z zespołem kuratorskim muzeum, a także przy pomocy guru, jeżeli chodzi o sztukę ludową i sztukę nieprofesjonalną, pana Aleksandra Jackowskiego, no zapadła taka decyzja. I rzeczywiście od lat 60. my tą sztukę gromadzimy i jesteśmy jednym w Polsce muzeum, które ma najwięcej tych zbiorów. Oczywiście jeszcze mamy Katowice, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, w Płocku, tak że trochę tych zbiorów jest. Natomiast tutaj, dodatkowo jeszcze, takim bodźcem do tego, żeby ta wystawa powstała i żeby to była wystawa monograficzna pani Magdaleny Shummer, był fakt próby dotarcia do niej po wielu, wielu latach, kiedy ten kontakt się z panią Magdaleną urwał ze względów proceduralnych. Chodziło nam o podpisanie umowy o przeniesienie praw majątkowych do obrazów, które już mieliśmy. A dostaliśmy od pani Magdaleny 4 obrazy. Ówczesna kustosz Muzeum Etnograficznego, pani Jagoda Migdał po te obrazy pojechała. To był 2008 rok. No i trzeba było tutaj to sformalizować. Więc strasznie się ucieszyliśmy, że możemy dotrzeć do pani Magdaleny. Szczęśliwie miejsca pobytu nie zmieniła, więc umówiliśmy się na tę wizytę, no i żeśmy się zakochały. I w pani Magdalenie, i w tym domu, i w tym malarstwie. Te wizyty były co jakiś czas ponawiane m.in. ze względu na to, że postanowiliśmy troszeczkę tę kolekcję powiększyć, więc był to też pretekst do rozmów i do zakupu obrazów. No i siłą rzeczy, skoro gromadzimy, skoro powiększamy tę kolekcję, powstał pomysł, żeby zrealizować taką wystawę monograficzną, bo to był ogromny

dorobek pani Magdy. Tak jak pani wspomniała, ona maluje od lat 60. Oczywiście w latach 60. to były jej takie początki. Większość prac była znana za granicą, w Stanach. Dopiero od równo 2000 roku ona maluje w Polsce, więc one się zaczęły dopiero wtedy, od tamtego czasu pojawiać. Najpierw oczywiście pojawiały się w tym małym obszarze ziemi grójeckiej, ale później dzięki galerii "101 Projekt", galerii "Kolonія Artystyczna", również innych wystaw, nie tyle monograficznych, co takich zbiorowych. Pani Magdalena uczestniczyła 4 lata pod rząd w Festiwalu Naif w Katowicach, który się odbywał. Tak że dopiero wtedy to się zaczęło tutaj, u nas w Polsce pojawiać. No i siłą rzeczy, tak jak mówiłam, powstał ten pomysł. Ten kontakt z panią Magdaleną był tak cudowny, że zgodziła się na to, żebyśmy nagrali jej wspomnienia, powstał film, który też można obejrzeć na wystawie. No i oczywiście zgromadziliśmy jak najwięcej prac pani Magdaleny, żeby można było cały ten dorobek zaprezentować.

MARTYNA MATWIEJUK: W tym filmie zobaczą Państwo m.in. te wyjątkowe wnętrza domu Magdaleny Shummer i Wojciecha Fangora. Został na ten dom zaadoptowany XIX-wieczny młyn. Nie byłam tam, ale wydaje się, że to miejsce jest rzeczywiście, naprawdę magiczne. "Trudno zaliczyć moje malarstwo do jakiejś kategorii. Jest ze świata fantazji, pogodne, kolorowe i lubię je nazywać poetyckim realizmem". To są słowa samej artystki. A jak pani sklasyfikowałaby tę twórczość?

JOANNA KALINOWSKA: No tak. Można by się zastanowić, bo z jednej strony na pewno mieści się w tym bardzo szerokim pojęciu sztuki nieprofesjonalnej. Zresztą, jeżeli chodzi o to nazewnictwo, ono było różnorodne, w zależności od tego, kto jaką kategorię chciał podkreślić, jak chciał określić to malarstwo. Też malarstwo to określa się malarstwem naiwnym, natomiast w przypadku pani Magdaleny, no trudno by było tak do końca nazwać to malarstwem naiwnym, bo chociaż szczerze, to jednak trudno oczekiwać, że osoba wykształcona bywała w świecie, cały czas żyjąca z wspaniałym malarzem, profesjonalistą, żeby nie była tak całkowicie naiwna i taka nieświadoma. Bo wiadomo, że chociażby te 3 lata studiów na historii sztuki też ten horyzont poszerzyły. Ale z drugiej strony, no można powiedzieć, że to jest malarka naiwna w sensie odbioru rzeczywistości, odbioru świata. To jej malarstwo jest właśnie takie naiwne i w tej naiwności, i w tej konwencji, którą przyjęła, żeby się posługiwać i tak się, że tak powiem, wyrażać, można było, jak gdyby ukryć, może to jest złe słowo, można było nie przejmować się pewnymi elementami, które są charakterystyczne dla tej sztuki. Chociażby dosyć płaskimi postaciami, zachwianą perspektywą i proporcjami, brakiem cieni, tak, tam jest to światło takie równomiernie rozproszone. Więc tym nie musiała się w ogóle zajmować, zresztą nigdy nie, jak sama twierdziła, nigdy nie chodziła na żadne kursy, takie doszkalające, jeżeli chodzi o technikę, prawda, żeby się jej nauczyć. Zawsze podkreśla, że nigdy mąż nie ingerował w to, co ona robi. Zawsze wolała to robić sama i po swojemu. Zresztą te światy i męża, i jej, są tak odmienne, i tak różne, że trudno rzeczywiście sądzić, że ona tutaj czerpała z jakichś jego doświadczeń. Tak że tak. No jest to malarstwo w jakim sensie naiwne, bo jest ta dziecięca naiwność i zachwyt nad światem. I tu można to powiedzieć. Natomiast mieści się w tej sferze sztuki nieprofesjonalnej, chociaż sama pani Magdalena Shummer określa to swoje malarstwo jako realizm poetycki. Więc próbuje rzeczywiście tutaj uwzględnić to, że maluje postaci realne, to nie jest jakaś abstrakcja, ale jednocześnie ten świat, który prezentuje, to taki świat bajeczny, nieprawdziwy, taki trochę idylliczny, wymyślony przez nią. Zresztą cudowny świat, bo tam wszyscy ze wszystkimi żyją w zgodzie, ludzie ze zwierzętami różnego autoramentu. No sielsko i anielsko. I ona taki świat chce, że tak powiem, przekazać innym. Tą radość i ten zachwyt nad

kolorytem, nad różnorodnością tego świata.

MARTYNA MATWIEJUK: I zachwyt przede wszystkim chyba nad światem przyrody, bo to jest temat, który jest bardzo ważny w kontekście jej malarstwa, zwłaszcza że jak pani wspomniała, Magdalena Shummer mieszkała w bardzo wielu miejscach na świecie, głównie w dużych miastach. Warszawa, Wiedeń, Paryż, Londyn, Berlin, Nowy Jork. Wieżowce pojawiają się na jej obrazach, ale one raczej stanowią element tła. Tutaj jednak prym wiodą zwierzęta i natura właśnie.

JOANNA KALINOWSKA: No tak, bo zwierzęta w jej malarstwie są przede wszystkim podmiotem. I to głównym podmiotem. Natomiast nawet jeżeli one tam na obrazach są gdzieś w drugim tle, gdzieś jakieś takie drobne, w oddali, to nie zmienia to faktu, że zawsze one tam w tym malarstwie uczestniczą i są głównym, głównym tematem. Ona pokazuje te zwierzęta w różnych relacjach. Między sobą, różnogatunkowe, w relacjach z ludźmi, na łonie przyrody. Zresztą ta przyroda jest przez nią tak wyczelowana, wypieszczona, wszystkie te detale, które tam umieszcza. I ma pani rację, rzeczywiście. No to świadczy też o pewnym takim pomyśle na to malarstwo, ale też i dowcipie. Ona też te zwierzęta często umieszcza w bardzo różnym anturażu, takim nieoczekiwanym, jak "Jelenie pod Paryżem", gdzie widać, prawda, tą piramidę szklaną, jak np. piękny czarny kot siedzący w olbrzymim fotelu, który jest na pierwszym planie, a w dali widać, tak przypuszczamy, bo to z tego okresu, farmę Summit, na której długo zamieszkiwali, czy jakąś stodołę, a z boku widać np. właścicielkę galerii Mabel's, do której ona wstawiała najpierw swoje wycinanki, a później obrazy. Te zwierzęta są tam cały czas, zwłaszcza uwielbiane koty. Bo z mężem przywieźli do Polski, z wojaży, 3 kot przywieźli.

MARTYNA MATWIEJUK: À propos kotów. Rytm mojego zwiedzania tej wystawy podyktowało właśnie takie zwierzę, jakim jest kot, który łąsił się do mnie, prosił o głaski, z drugiej strony na mnie syczał. No i to też trochę dało mi do myślenia, że nawet będąc na wystawie, jestem zaproszona do świata, w którym cały czas natura ma władzę nad kulturą, czy może się z nią w jakiś sposób łączy. Czy to jest kot będący tylko na tej wystawie, czy on mieszka w państwa muzeum?

JOANNA KALINOWSKA: Tak, to już tajemnica naszego kota, właściwie kotów, oczywiście zdradzę. Mamy "na stanie" 2 koty, Etnę i Grafę, czyli etnografia, tak. Koty znalazły się u nas w 2016 roku jako jeszcze młode kotki i są z nami do dzisiaj. I rzeczywiście jedna z nich, różni się temperamentem, jak to koty. Podejrzewam, że to zwiedzała pani z Etną. Etna bardzo często po prostu spaceruje, windą zjeżdża na sale wystawiennicze i ona sobie po prostu tam spaceruje. I tu się to świetnie komponuje, dlatego że jak wiemy, pani Magda, jej mąż, Wojciech Fangor, koty uwielbiali. Zresztą wtedy, jak przyjeżdżałyśmy do młyna, to tam były 2 koty i zawsze, jak siadała w swoim fotelu, gdzie rozmawialiśmy, gramolił się na jej kolana Guzik, kot Guzik. Tak że tak, miała pani miłe zwiedzanie, podejrzewam. Zresztą to niejedyn raz, kiedy Etna robi przegląd po prostu wystawy, nawet przed otwarciem robi taką ewaluację, prawda.

MARTYNA MATWIEJUK: To był bardzo dokarmiony kot.

JOANNA KALINOWSKA: Tak, one są bardzo dokarmione.

MARTYNA MATWIEJUK: I chciałabym zapytać panią jeszcze o ozdoby blaszane. Bo obrazy z jednej strony, ale to jest też taka druga forma, która pojawia się na tej wystawie. I chyba też nieczęsto spotykamy się z takimi właśnie wycinkami, w tym przypadku właśnie ozdobami malowanymi na blasze. Jaki jest ich rodowód?

JOANNA KALINOWSKA: To jest rzeczywiście bardzo ciekawa forma, niespotykana. Ja nie spotkałam się, nie słyszałam. Być może ktoś też coś takiego robi, natomiast wzięła się ona stąd, że pani Magdalena, razem z mężem, to jeszcze jak mieszkali w Stanach, uwielbiali odwiedzać pchle targi. Oni tam znajdowali dla siebie różne ciekawe rzeczy, m.in. te wszystkie sprzęty cudowne, które przywieźli ze sobą do Polski, które taki charakter nadają temu domowi. Ale też gromadzili, zbierali różne rzeczy. Pani Magda była kolekcjonerką, zbierała np. wyciskarki do pomarańczy. Pan Wojciech, z tego, co wiem, kupowali też jakieś stare ramy, które tam odnawiali i używali do swoich obrazów. Pan Wojciech też zbierał jakieś stare fotografie. W każdym razie uwielbiali te pchle targi i m.in. na tych pchlich targach pani Magdalena kupowała takie z blachy różnego rodzaju szyldy, wywieszki, reklamy. One były dosyć drogie, więc dużo tego nie kupiła, ale jednocześnie to były takie elementy, które często były spotykane w domach amerykańskiej prowincji, albo wieszane na ścianach, albo nawet w przydomowych ogródkach. I ona stwierdziła, że to jest bardzo ciekawa forma, tam była użytkowa. Ona sobie wymyśliła, że być może ona robi sama takie blachy. I rzeczywiście postanowiła robić te blachy, ona je nazywała wycinankami z blachy, ponieważ miała niedaleko sklep żelazny, kupowała tam blachy odpowiedniej grubości. Ona nie mogła być hartowana, no bo nie dałoby się jej uciąć. Miała nożyce, takie proste do cięcia, oczywiście prostego i zakrzywione do różnego rodzaju łuków, i z tej blachy wycinała wg swoich, oczywiście szablonów, właśnie różnego rodzaju formy. To najczęściej są figuratywne formy, czy to jakieś zwierzęta, czy wazony w kwiatach, czy owoce. Głównie to są właśnie takie pojedyncze formy i przede wszystkim trochę musiała to obrobić. To jak wycinała nożycami, to te brzegi były dosyć ostre, więc musiała je wystukać, jak gdyby wygładzić, później papierem ściernym, na to później oczywiście kładła farbę odpowiednią, antykorozyjną, no i podkładem to oczywiście malowała. No i później powstawały te cudowne wycinanki. Na początku tymi wycinankami zainteresowała się galeria Mabel's, a może inaczej, sąsiadka pani Magdaleny poleciła ją do tej galerii. To był taki, jak to sama pani Magdalena określa, taki bazar-sklepik, gdzie można było różne, właśnie dziwne przedmioty znaleźć, takie bardziej użytkowe, ale bardziej ozdobne. I rzeczywiście, że tak powiem, chwyciło. Ona tam, w tamtym okresie, te blachy wstawiała, a z czasem oczywiście też i obrazy, które malowała, ale to już do tej galerii, że tak powiem, drugiej, chociaż właścicielką była ta sama osoba. I w ten sposób wymyśliła sobie taką formę. Zresztą bardzo ciekawą i bardzo elektryzującą, bo każdy, kto wchodzi na wystawę, a przynajmniej tak i my, jak przyjeżdżaliśmy do pani Magdy do domu, to przykuwało wzrok. U niej te blachy wisiały, nie jej, te, które ściągnęła jeszcze ze Stanów, przywiozła, w salonie. Natomiast te, które ona sama robiła, były po prostu powieszone na ścianach w pracowni. I tutaj nadmienię, że troszkę właśnie ten styl i ten klimat chcieliśmy pokazać na wystawie. I dlatego tam też znalazły się bukiety kwiatów sztucznych, które ona w tym salonie miała w wielkim koszu czy w wazonach, które uwielbiała i komponowała. I pozwoliła nam je pożyczyć na wystawę. Tak że te bukiety trzy, które stoją w pierwszej sali, to są jej, z jej domu.

MARTYNA MATWIEJUK: W pewnym sensie można się przenieść, rzeczywiście, do jej świata. To też bardzo kolorowa i pozytywna wystawa. A w jaki sposób Magdalena

Shummer portretuje ludzi? Bo i takie obrazy zobaczymy na tej ekspozycji. M.in. jest tam Wojciech Fangor, jest Magdalena Gessler.

JOANNA KALINOWSKA: Tak, rzeczywiście. Zresztą jej początki, jak sama przypominała, to były początki próbowania malowania portretów. Bo to było jeszcze chyba pod koniec pobytu w Polsce. Miała dostęp do pracowni, jeszcze partnera, jeszcze nie męża, który często z racji na zobowiązania artystyczne wyjeżdżał. Jak sama opowiadała, trudno było nie spróbować. I rzeczywiście te pierwsze portrety to był taty, mówiła, czy sąsiadów. Z czasem oczywiście tych portretów było coraz więcej, malowała też na zamówienie. Nie zawsze tym, którzy zamawiali portrety, te portrety się podobały. Natomiast sporo portretów jest przedstawiających ludzi ze świata mody, ze świata filmu, celebrytów. Tych ludzi na ogół nie znała. Znała ich tak, jak my wszyscy, prawda, z mediów. I co ciekawe, ona te postacie, to nie są takie klasyczne portrety. Zawsze gdzieś te postacie umiejscawia, czasem w dziwnym anturazju. Np. jest tam taki obraz, który przedstawia Wojciecha Manna z krokodylem, czy pana Kalisza, też w jakiejś dziwnej sytuacji. Z osób, które tam na wystawie możemy rozpoznać, to jest Sławomir Mrożek. I to jest scena, że tak powiem, z życia wzięta, ponieważ Mrożek, jak oni mieszkali w Summit, rzeczywiście był u nich, mieszkał chwilę, no i przedstawiła go rąbiącego drzewo. Rzeczywiście rąbał drzewo na farmie. Z osób znanych jej, to jest oczywiście ta Mabel, właścicielka galerii. Aha, jest jeszcze tam Ewa Pape, to jest znana, amerykańska w zasadzie, bo to Polka, która wyemigrowała do Stanów i zajęła się promocją sztuki ludowej, sztuki polskiej, więc ona tutaj w desach kupowała. Dużo obrazów sprzedawała, handlowała, no i znała się z panią Magdaleną i z Frangorem, dosyć się przyjaźnili. Więc ten portret z tym małym pieskiem Miską też namalowała, jak gdyby znając osobę. Reszta to są osoby tak jak my, nam znane.

MARTYNA MATWIEJUK: **Uśmiech nie będzie Państwu schodził z twarzy z pewnością na tej wystawie. Bardzo dużo humoru jest w tych pracach. I to też skłoniło mnie do takiej refleksji, ponieważ równolegle trwa w Warszawie teraz też wystawa prac Marii Prymaczenko w Muzeum Sztuki Nowoczesnej i widzę, że odwiedzającym obie te wystawy naprawdę te prace się podobają. Zastanawiam się nad tym fenomenem artystek i artystów nieprofesjonalnych. My naprawdę lubimy tę sztukę.**

JOANNA KALINOWSKA: To jest prawda i nigdy nie mogliśmy narzekać na brak chętnych do oglądania tej sztuki, bo w Muzeum Etnograficznym też tych wystaw było sporo na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Już nie będę tutaj wymieniać, ale rzeczywiście wszystkie te prace, ta sztuka nieprofesjonalna, naiwna, ma swój urok niezaprzeczalny. I my się poddajemy temu urokowi. Ja powiem, że nasz kolega, który miał zrobić na wystawie dokumentację tej wystawy, jeszcze zanim ona została otwarta, wszedł na salę, jak już ona była gotowa. "Boże, jak cudownie, jak miło". Ja mówię: "Dobrze, to bardzo proszę, będzie sama przyjemność robienia dokumentacji wystawy". Ma pani rację, rzeczywiście są to piękne rzeczy, którymi chętnie się raczymy, oglądamy, podziwiamy. One są troszeczkę też inne, prawda, bo Prymaczenko troszeczkę ma inny rodowód. Magdalena Shummer zupełnie inny, ale ten naturalizm, ten zachwyt, jednocześnie taka spontaniczność i naiwność, w tym dobrym tego słowa znaczeniu, no jest urzekająca. Trudno się temu oprzeć.

MARTYNA MATWIEJUK: **Tej krainie fantastycznej, magicznej, którą tworzy Magdalena Shummer, mogą się Państwo przyjrzeć z bliska do końca roku, w Państwowym**

Muzeum Etnograficznym. O wystawie opowiadała jedna z kuratorek, Joanna Kalinowska, bardzo dziękuję.

JOANNA KALINOWSKA: Dziękuję bardzo, do widzenia.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.